

Rozmowa z... Krzysztofem Konarzewskim, wybitnym polskim pedagogiem i międzynarodowym ekspertem

Agnieszka Pietryka: W roku szkolnym 2012/2013 Minister Edukacji Narodowej ogłosiła kolejną edycję konkursu „Mam 6 lat”. Przewodniczył Pan Kapitułę konkursowej i w trakcie gali podsumowującej podkreślał jakość prac wykonanych w różnych kategoriach. Czy były prace, które zyskały Pana szczególne zainteresowanie?

Krzysztof Konarzewski: Z przyjemnością powtórzę to, co powiedziałem na uroczystości rozdania nagród: cała kapituła była pozytywnie zaskoczona jakością prac. Spodziewaliśmy się okolicznościowych laurek, a obejrzelśmy starannie przemyślane prezentacje. Autorzy antycypowali wątpliwości rodziców i zbijali je za pomocą faktów. „Boicie się, że dzieci nie dostaną obiadu? – Niestety, popatrzcie, jak działa nasza stołówka szkolna”, „Myślicie, że wasze dzieci będą spędzały cały czas w dusznej izbie klasowej? – Zapraszamy na plac zabaw”. W niektórych pracach pokazywano systematyczny wzrost liczby sześciolatków w szkole. To przekonujący przekaz: „Coraz więcej rodziców posyła swoje sześciolatki do pierwszej klasy w naszej szkole. Dlaczego wy się wahacie?”

Sporo prac miało oryginalną formę. Pamiętam, że jedna z nich została wystylizowana na wiadomość z telewizyjnych „Faktów”. Najpierw prezydentka informowała o ruchu posyłania sześciolatków do szkoły, potem w towarzystwie uczennicy i z mikrofonem w rękę wypytywała dzieci, jak im się wiedzie w szkole. Mówię o tym, ponieważ nakręcenie i zmontowanie takiego filmu wymagało dużego wysiłku, o który zwykle nie podejrzewa się rodziców.

AP: Istotną częścią społeczności szkolnej są rodzice. W trakcie prezentacji laureatów konkursu „Mam 6 lat” rady rodziców przedstawiły, w jaki sposób rodzice mogą efektywnie uczestniczyć w życiu szkoły.

KK: To, że konkurs został skierowany akurat do uczniów i rodziców, uważam za doskonały wybór. Po pierwsze, gdy rodzice namawiają do posłania sześciolatków do szkoły, to są bardziej wiarygodni, niż gdyby to mówił dyrektor. Szkoła ma swój interes w przyjęciu sześciolatków, natomiast rodzice kierują się jedynie dobrem dzieci. Jeszcze ważniejsze jest „po drugie” – że ministerstwo prosi rodziców o głos i słucha go. To wielka rzadkość; jakoś nie

mogę sobie przypomnieć, żeby władze oświatowe kiedykolwiek konsultowały cokolwiek z rodzicami. Wiem, że ten zwrot ministerstwa ku rodzicom jest trochę wymuszony, mimo to daje on rodzicom szansę na poprawę swojej pozycji w szkole. Kiedy spotykam się z rodzicami sześciolatków, mówię im: „Nie musicie rozstrzygać, czy obniżenie wieku szkolnego w Polsce jest słuszne, czy nie, ale musicie się przekonać, czy waszemu dziecku będzie dobrze w konkretnej szkole. A jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać – trzeba pójść do szkoły i obejrzeć ją od piwnicy po strych. Jeśli nie będziecie zadowoleni, powinniście otwarcie powiedzieć o tym dyrektorowi”. Krótko mówiąc, rodzice mają szansę wyłamać się z roli nieśmiałego petenta i tak już trzymać do końca pobytu dziecka w szkole. Szkoła może się zrazu krzywić, ale i jej taki partner bardzo się przyda.

AP: Jest Pan wybitnym polskim pedagogiem i międzynarodowym ekspertem. Co Pana zdaniem w szczególności usadnia decyzję o wcześniejszym rozpoczynaniu edukacji, zarówno w wymiarze krajowym, jak i światowym? ▶



Krzysztof Konarzewski

Absolwent Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, profesor pedagogiki i ekspert oświatowy.

Interesuje się w szczególności systemem polskiej oświaty i jego reformami, szkołą (zwłaszcza relacjami między programem kształcenia, nauczycielami i uczniami) oraz teorią pomiaru osiągnięć szkolnych. Pracuje w Instytucie Badań Edukacyjnych w Warszawie i Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach. ▶

► **KK:** *W Polsce od czasu odzyskania niepodległości w 1918 r. obowiązek szkolny obejmuje dzieci siedmioletnie, ale we współczesnej Europie jest to rozwiązanie mniejszościowe. Stosują je kraje skandynawskie: Dania, Finlandia i Szwecja, przy czym w tych dwóch ostatnich krajach znaczna część rodziców korzysta z prawa posłania dziecka do szkoły o rok wcześniej. Oprócz nich także kraje bałtyckie – Litwa, Łotwa, Estonia – oraz Bułgaria. Prawie dwie trzecie krajów posyła do szkoły dzieci sześciolletnie. W Anglii i Walii idą do szkoły pięcioletki, a w Irlandii Północnej – czterolatki. Wielokrotnie pytałem, co przemawia za tym, by polskie dziecko dopiero przygotowywało się do nauki, podczas gdy większość jego rówieśników w Europie już ją pobiera? Czyżby nasze dzieci wolniej się rozwijały?*

W odpowiedzi nieodmiennie słyszałem argument typowy dla tradycjonalistów: myśmy zaczęli szkołę w wieku siedmiu lat i proszę – na jakich wspinałych ludzi wyrosliśmy. Ale tradycjoniści nie biorą pod uwagę zmian, jakie zaszły w naszym świecie. Dzisiejszy sześciolatek w niczym nie przypomina rówieśnika sprzed 50 lat – z koszulką w zębach, nieumiejącego odpowiedzieć na najprostsze pytania. Jest tak dlatego, że dzisiejszy świat nieustannie stymuluje rozwój sześciolatka. Trzeba tu wymienić dwa główne czynniki: wzrost wykształcenia rodziców i technologię infor-

matyczną. Wykształceni rodzice rozmawiają ze swoimi dziećmi, podczas gdy kiedyś większość rodziców jedynie dbała o zaspokojenie ich podstawowych potrzeb. Gry komputerowe dostarczają dziecku mnóstwa informacji o świecie, a jednocześnie doskonałą jego inteligencję. „Chińczyk”, w którego ja grałem w dzieciństwie, nie dawał tego.

Psychologia rozwoju dziecka przestrzega przed nudą. Nuda hamuje rozwój. Przeciętny sześciolatek po rocznym przygotowaniu przedszkolnym jest gotowy do nauki w pierwszej klasie. Jeśli rodzice uprą się posłać go do szkolnej zerówki, w której będzie ćwiczył te same umiejętności, które już opanował – będzie się nudzić. Ten rok nudy to prawdziwa anty-edukacja. Z pewnością nie pomoże dziecku w dalszych etapach kształcenia.

AP: Czy podejmował Pan dyskusję nad wcześniejszą edukacją 6-latków? Które argumenty przeciwników są, Pana zdaniem, warte przemyślenia i ewentualnego uwzględnienia w procesie planowania zmian?

KK: *Od samego obniżenia wieku szkolnego ważniejsze wydawało mi się zawsze uporządkowanie startu szkolnego. Startem nazywam naukę czytania, pisania i liczenia. Ten start musi być pomyślny, bo wiadomo, że w prze-*

ciwnym razie cała kariera oświatowa dziecka może się źle skończyć. Pomyślny start wymaga konsekwentnego i zwartego nauczania. Oddzielanie nauki czytania od pisania czy ślimaczące się „monografie liczby” to nie jest dobra praktyka. A tak właśnie rozpoczynają edukację nasze dzieci od lat 70. ubiegłego wieku – najpierw uczą się czegoś na pół gwizdka w zerówce, potem z grubsza tego samego, tylko gruntowniej, w klasie pierwszej. To zabrzmi humorystycznie, ale przypomnę, że przez lata nauczycieli zerówki obowiązywały liczne zakazy – nie wolno było uczyć dzieci pisania, zabronione było uczenie czytania na małych literach i słów z dwuznakami. Pamiętam bystrego sześciolatka, który stał przez kioskiem i bezskutecznie szukał sensu w napisie R-U-C-H. Wielokrotnie apelowałem do ministrów edukacji, żeby to zmienić. Wielką szansę niosła reforma Mirosława Handkego, niestety minister jej nie wykorzystał; do tej pory nie rozumiem dlaczego.

Z argumentów przeciwników najmniej wagi przykładałbym do ostrzeżenia przed odbieraniem dzieciństwa. Pogląd, że szczęśliwe dzieciństwo polega na beztróskim nicnierobieniu, musiał wymyślić emeryt. Zresztą nawet gdyby był to pogląd prawdziwy, to i tak nie miałyby związku z toczoną debatą, ponieważ w Polsce od półwiecza sześciolatki dzień po dniu wychodzą z domu, by uczyć się typowo szkol-

► Autor licznych publikacji, m.in. współredaktor i współautor podręcznika akademickiego *Sztuka nauczania* (WN PWN), obecnego na rynku wydawniczym od 1991 r., oraz podręcznika metodologii *Jak uprawiać badania oświatowe* (WSiP).

Członek Rady Programowej Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Był krajowym koordynatorem międzynarodowych badań osiągnięć szkolnych TIMSS i PIRLS (2004–2012). Publikacje na ten temat dostępne są na [stronie internetowej Rozmówcy](#).

Kierował projektem nowej podstawy programowej kształcenia ogólnego w Instytucie Spraw Publicznych (2004–2005), był dyrektorem Centralnej Komisji Egzaminacyjnej (2009–2010).

nych umiejętności. Dzieciństwo zostało zabrane sześciolatkom dawno temu i dziś już nie ma czego zabierać.

Doniosły wydaje mi się natomiast argument, że szkoła nie otoczy sześciolatka taką samą opieką jak przedszkole. To chyba jest sedno sprawy. Jeśli rodzice stoją przed wyborem: albo przedszkole od siódmej rano do piątej po południu z trzema posiłkami i profesjonalną wychowawczynią, albo klasa pierwsza od ósmej do dwunastej, a potem obiad ze styropianowego pudełka i świetlica, w której starsi zdeptują naszego malucha – to decyzję łatwo przewidzieć. Standard przedszkolny w każdym oddziale klasy pierwszej to warunek zaakceptowania tej reformy przez rodziców. Wiem, że to jest kosztowne, ale jeśli naszego państwa na to nie stać, to nie należało zaczynać tej reformy, a przynajmniej nie należało uzależniać jej przebiegu od decyzji rodziców.

AP: Od wielu lat zajmuje się Pan kształceniem przyszłych nauczycieli – czy konieczne jest specjalne przygotowanie nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej do pracy z sześciolatkami?

KK: Przygotowanie nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej wymaga gruntownej zmiany, ale akurat nie dlatego, że będą mieli do czynienia

z sześciolatkami. Kształcenie sześciolatka nie czym się nie różni od kształcenia siedmiolatka, pod warunkiem, że właściwie dobierze się program kształcenia. Akurat w tej sprawie ministerstwo dobrze odrobiło lekcje – opracowało odrębną podstawę programową dla sześciolatniego pierwszoklasisty. Pod względem trudności jest ona dostosowana do ucznia mieszczącego się mniej więcej w 20. centylnu na skali rozwojowej. Nauczyciel jest zobowiązany pomóc mniej zaawansowanemu, a bardziej zaawansowanemu stawiać ambitniejsze zadania. I to wszystko; na pewno nie istnieje odrębna teoria nauczania sześciolatków, którą nauczyciele musieliby zgłębić, żeby uzupełnić swoje wykształcenie.

AP: Moje kolejne pytanie jest związane z kwalifikacjami i predyspozycjami nauczycieli – jakie są potrzeby sześciolatków, a jakie siedmiolatków? Czym się różnią?

KK: Powiedziałbym: sześciolatek to siedmiolatek, tylko o rok młodszy. Znaczy to, że ogólnie jest mniej odporny na porażkę i krytykę. Nieco częściej gubi się w rozumowaniu, nieco częściej rozpraszają go uboczne bodźce i nieco szybciej traci motywację do słęczenia nad nieatrakcyjnymi zdaniami. W jednym z badań opinii zamówionym przez IBE proszono rodziców pierwszoklasistów, by ustosunkowali się do zdania: „Moje dziecko początkowo chętnie

uczestniczyło w zajęciach szkolnych, ale potem straciło entuzjazm”. Zgodził się z tym niemal co czwarty rodzic sześciolatka i tylko co dwunasty – siedmiolatka. To wyraźna wskazówka metodyczna – z sześciolatkami trzeba się obchodzić z większą pomysłowością, cierpliwością i delikatnością. Są to jednak cnoty dobrze znane nauczycielom edukacji wczesnoszkolnej. Można o nich przypominać, ale już organizowanie odrębnych szkoleń znaczyłyby, że ogół tych nauczycieli jest nieprzygotowany do swojego zawodu. Taka opinia byłaby z pewnością krzywdząca.

Inny problem leży po stronie systemu oświaty. Z wielu badań wynika, że w tym samym oddziale klasowym różnica jednego roku przekłada się na różnicę w osiągnięciach szkolnych. Dzieci urodzone w styczniu uczą się nieco lepiej niż urodzone w grudniu. Wiadomo też, że ta różnica w osiągnięciach jest tym większa, im niższy jest średni wiek uczniów w oddziale. Obniżając wiek obowiązkowego szkolnego, zachowaliśmy stare rozwiązanie, zgodnie z którym dzieci idą do szkoły w roku, w którym kończą 6 lat. Znaczy to, że w jednym oddziale znajdują się zarówno uczniowie w wieku 6–7 lat, jak i 5–7 lat. Rozsądniej byłoby postanowić, że dziecko idzie do szkoły, jeśli skończyło 6 lat. Wtedy najstarsze miałyby 7, a najmłodsze 6 lat. Psychologicznie różnica pomiędzy 6–7 a 5–7 jest większa niż 7–6. Apeluję do resortu ▶



► edukacji, by przeprowadził tę zmianę przy najbliższej nowelizacji ustawy oświatowej.

AP: Jednym z tematów poruszanych w 2. numerze TRENDÓW jest rozwój zdolności uczniów. Jakie zadania w tym zakresie powinien zrealizować nauczyciel na pierwszym etapie edukacji, aby nie przegapić żadnego talentu?

KK: To temat rzeka. Najkrótsza odpowiedź brzmi: odważniej indywidualizować proces kształcenia. W Polsce o indywidualizacji rozprawiają wszyscy, ale w praktyce sprawdza się ona do okazjonalnego organizowania pracy w grupach podczas lekcji i rozbudowy systemu zajęć pozalekcyjnych. Doświadczenia zachodnie zachęcają do śmielszych rozwiązań, np. do nauczania dzieci w doraźnych zespołach utworzonych z uczniów różnych klas na podstawie ich dotychczasowych osiągnięć. Nie nawołuję, by całkiem odrzucić system klasowy, ale nie widzę powodu, by w XXI wieku trzymać się go tak niewolniczo. Wiem, że to utrudniłoby organizację kształcenia, ale przecież szkoła jest dla ucznia, a nie odwrotnie.

AP: Na zakończenie chciałabym zadać Panu pytanie dotyczące systemu doskonalenia nauczycieli. Jakie zmiany należy wprowadzić, aby nauczyciel i szkoła otrzymali takie wsparcie, jakiego potrzebują w celu zapewnienia jak najwyższej jakości pracy z uczniami?

KK: Trzeba by zacząć od systemu kształcenia nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej. Główna wada obecnego systemu polega na tym, że nie zapoznaje on przyszłych nauczycieli z treścią kształcenia w tym etapie. Od czasu wprowadzenia w latach 70. XX wieku odrębnej specjalności nauczycielskiej, nazwanej nauczaniem początkowym, przyszli nauczyciele studiują filozofię i socjologię edukacji, psychologię rozwoju, komunikację interpersonalną, diagnostykę zaburzeń uczenia się itp., ale z matematyką, językoznawstwem, literaturoznawstwem i przyrodoznawstwem stykają się jedynie na krótkich i uproszczonych kursach, z reguły niekończących się egzaminem. Najdotkliwsze tego skutki obserwujemy w nauczaniu matematyki. Większość nauczycieli wie o matematyce tyle, ile się nauczyła w liceum. A wie-

lu z nich nauczyło się niewiele, bo do 2010 r. można było nie zdawać matury z matematyki. Przekonanie, że do nauczania w klasach 1–3 wystarczy wiedza o języku, matematyce i przyrodzie, którą ma przeciętny maturzysta, jest błędne i szkodliwe.

W tym kontekście trzeba rozpatrywać zadania systemu doskonalenia nauczycieli. Nawet gdyby od jutra zmodernizowano programy kształcenia w szkołach wyższych, trzeba by czekać dziesiątki lat na istotne podniesienie kwalifikacji czynnych nauczycieli. Marzy mi się wprowadzenie do specjalności wczesnoszkolnej kilku „podspecjalizacji” (Amerykanie nazywają to „major”) – np. językowej, matematycznej i przyrodniczej. Czynni nauczyciele mogliby je zdobywać na dobrze pomyślanych, akredytowanych kursach doskonalenia zawodowego, a jeszcze lepiej – na studiach podyplomowych. Ten wysiłek z pewnością się wypłaci wyższymi osiągnięciami szkolnymi naszych dzieci.

AP: Dziękuję za rozmowę.





ORE na II Kongresie Polskiej Edukacji

W dwudniowym spotkaniu nauczycieli i dydaktyków z całej Polski, które odbyło się w Warszawie 15 i 16 czerwca 2013, wzięło udział ponad 1300 osób. Zorganizowany przez Instytut Badań Edukacyjnych Kongres odbył się pod hasłem „Współpraca, odpowiedzialność, autonomia”. Oprócz sesji plenarnych w ramach kongresu zorganizowano 12 spotkań tematycznych, poświęconych różnym aspektom edukacji – od wychowania

przedszkolnego po edukację zawodową i wyższą oraz relacjom między edukacją a rynkiem pracy.

Minister edukacji narodowej Krystyna Szumilas podczas otwarcia kongresu podkreślała, że szkoła musi dać uczniom nie tylko wiedzę czy umiejętności, ale także nauczyć ich, jak z tej wiedzy korzystać, jak ją porządkować. – „Szkoła musi elastycznie reagować na potrzeby każdego

ucznia, zaś nauczyciel powinien być jego przewodnikiem, uczyć selekcjonowania informacji, oddzielania informacji fałszywych i nieużytecznych” – mówiła minister Krystyna Szumilas. – „Pamiętajmy, że szkoła daje możliwość wyrównywania szans edukacyjnych, a najważniejsze zadanie, jakie przed nami stoi, to nauczenie młodych ludzi, że świat się zmienia, że muszą do tego być przygotowani i na te zmiany reagować”.



Pracownicy ORE



Dyrektor ORE Piotr Dmochowski-Lipski



Minister edukacji narodowej Krystyna Szumilas



Anna Grzegory, Autorka artykułu „TIK-asz? Nie? Spróbuj!”

► Podczas Kongresu został przedstawiony kolejny – trzeci *Raport o stanie edukacji 2012*, przygotowany przez IBE. Pierwsza część tegorocznego raportu zawiera analizę obecnego stanu oświaty i szkolnictwa wyższego oraz pokazuje zmiany legislacyjne dotyczące tego obszaru. Druga część to obszerne omówienie modernizacji systemu

kwalifikacji, która od kilku lat jest prowadzona w Polsce.

Spotkanie podsumowujące zakończyło wystąpienie wiceminister edukacji Joanny Berdzik. – „Wysłuchaliśmy tutaj bardzo ciekawych wykładów, przeprowadziliśmy interesujące dyskusje” – pod-

kreślała. – „Teraz musimy przenieść te dyskusje na fora naszych szkół i uczelni. Będę chciała, żeby dostarczając odpowiednich materiałów IBE animowało te dyskusje, bo tylko one są w stanie zmienić polską edukację”.

Opracowała: **Agnieszka Brodowska**

